

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5-6 (54-55)

maj-czerwiec 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

TARG W LUBACZOWIE

W poniedziałkowy dzień, bez względu na pogodę, poranne autobusy sypią w Lubaczowie mrowie ludzi. Na traktach wiodących do miasta sznur samochodów. Na ulicy Mickiewicza potok ludzi. Wszyscy zdążają na targ, wielu nawet bez zaplanowanego celu. Targ to chyba jedyne zborne miejsce gdzie co tydzień, o jednej porze, bez przymusu, agitacji przybywa ze wszystkich zakątków powiatu kilka tysięcy ludzi.

Poniedziałkowy targ to już wieloletnia, jeśli nie wielowiekowa tradycja. Zmieniało się oblicze miasta, ludzie, środki lokomocji a targ wciąż żyje swym niezmiennym rytmem. Kontrast tylko zupełny z czasami gdy w poniedziałkowy ranek na gościńcach wiodących do Lubaczowa rozlegała się wielogodzinna melodia metalowych obręczy kół wozów. Furmankami, a zimą saniami nawet z tak odległych miejscowości jak Ruda Różaniecka, Płazów, Cewków, Wielkie Oczy zdążały całe rodziny. Na placu kupujący z trudem musieli się przeciskać pomiędzy gęsto rozstawionymi straganami, furmankami, na których królowały plony ziemi jak też wyroby miejscowych oraz okolicznych rzemieślników.



Każdy wioził tu wszystko co miał do sprzedania. Przybywali bednarze z beczkami, stelmachowie z piastami kół jak też z całymi kołami o białych szprychach ze świeżego drewna, były tu do nabycia biczyska do batów, styliska do siekier jak też same siekiery kowalskiej roboty, uprzęż do koni, chomąta, lejące woniące surową rzemienną skórą.

Udział w targu nobilitował. Był sprawdzianem życiowej zaradności. Mieszkaniec Woli Wielkiej, Ułazowa, Werchraty mógł po powrocie do domu zaimponować rodzinie, sąsiadom korzystną transakcją, czy chociażby znajomością koniunktury handlowej panującej na targu. Mógł też pooddychać atmosferą powiatowej metropolii, spotkać znajomego z drugiego krańca powiatu i mieć przed rodziną absolutne alibi przy odwiedzinach gospody.

Dziś targ zmienił swoje oblicze. Z peryferii przywędrował niemalże do centrum miasta i usadowił się naprzeciw byłej Kurii Biskupiej i w bezpośrednim sąsiedztwie największych lubaczowskich firm. Targowisko zajmuje długi, miejscami rozlewający się po bokach hektarowy pas. Od kilku miesięcy jego powierzchnia znacznie się powiększyła o część północną. Dawnych rzemieślników zastąpili kupcy przybywający z pobliskich i odległych miast a nawet zza granicy. Już o świcie w poniedziałkowy ranek w mgnienu oka formuje się

(ciąg dalszy - str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Władze Lubaczowa przymierzają się do budowy basenu. Jego lokalizacja przewidywana jest w pobliżu ul. Słowackiego oraz dworca PKS. Budowa basenu ma być oparta o nowoczesne technologie w tym i o alternatywne źródła energii jak np. baterie słoneczne. Część basenu będzie kryta. Środki na tę inwestycję pochodzić będą z budżetu miasta, starostwa i gmin. Urząd Miasta zabiega też o środki z Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu oraz Totalizatora Sportowego. Na opracowanie dokumentacji, która w tym roku ma już być ukończona miasto wyasygnowało 115 tys. zł. Zakończenie budowy basenu ma nastąpić za trzy-cztery lata.

Rada miejska w Lubaczowie wystosowała apel do rządu RP i do premiera Jerzego Buzka. W apelu tym władze miasta domagają się podjęcia zdecydowanych działań celem poprawienia sytuacji materialnej mieszkańców miasta i poprawy jego kondycji gospodarczej.

W apelu przytoczono dane, które zaświadczać o rekordowym bezrobociu w Lubaczowie. O ile w poprzednich latach Urząd Miasta zatrudniał 100 bezrobotnych przy robotach publicznych, to w obecnym roku w wyniku drastycznego ograniczenia przez Krajowy Urząd Pracy środków zatrudnionych zostało tylko 5 bezrobotnych.

9 maja Szkole Podstawowej w Baszni Dolnej nadano imię Wincentego Witosa a Gimnazjum Nr 2 – Henryka Sienkiewicza. W uroczystości oprócz władz gminy, starostwa wziął udział sufragan diecezji zamojsko-lubaczowskiej, ks. bp. Mariusz Leszczyński. W części artystycznej wystąpił chór Canzone.

Klub Honorowych Dawców Krwi w Narolu, którego prezesem jest Jan Wolańczyk istnieje już ponad 20 lat. Pierwsza akcja oddawania krwi miała miejsce w 1979 roku. Od tego też czasu członkowie klubu oddali 600 litrów krwi ratując przez to życie wielu ludzi. Do "rekordzistów" należy Marian Wiatrowski, który oddał 45 litrów krwi. W jego przypadku impulsem do stania się dawcą była sytuacja, gdy jego żona potrzebowała krwi po porodzie. Do ofiarnych krwiodawców należy również Aleksander Kołodziej, Wiesław Bednarz, małżeństwa Zofia i Antoni Walczak, Janusz i Ewa Cwynar, Jan Wolańczyk, Stanisław Szeremeta, Franciszka Szpak.

Kolejna akcja oddawania krwi miała miejsce 3 kwietnia, w czasie której ponad czterdziestu honorowych dawców oddało 18 litrów krwi. Miłym akcentem tego dnia była część artystyczna zaprezentowana przez dzieci szkolne. Natomiast krwiodawcy otrzymali po 4 czekolady i obiad. Jednak na lampkę czerwonego wina już środków zabrakło.

Na kwietniowej sesji Rady Miasta w Lubaczowie radni podjęli uchwałę likwidacji z dniem 21.07.2001 r. Żłobka. W ciągu trzech ostatnich lat spadła o połowę liczba dzieci z 51 w 1997 do 27 w 2000 roku. Roczne wydatki miasta na jedno dziecko wynosiło 5 tys. 702 zł a w 2000 roku 10 tys. 274 zł.

Dwóch Kombatantów z Lubaczowa decyzją prezydenta RP mianowano na pierwszy stopień oficerski. Stanisław Szajowski z starszego sierżanta został awansowany na starszego podporucznika a Jan Tkacz z sierżanta na podporucznika.

(ciąg dalszy - str. 2)

(dokończenie ze str. 1)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

31 maja z okazji 10 rocznicy nadania Szkole Podstawowej w Oleszycach imienia Jana Pawła II w placówce tej odbyła się podniosła uroczystość. Wzięły w niej udział władze starostwa w osobach: starosta Józef Michalik, przewodniczący Rady Powiatu Władysław Drop, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury Mirosław Karapyta, władze gminy z zastępcą burmistrza Tadeuszem Sudolem i przewodniczącym Rady Gminy Władysławem Szykiem. Przybył też dyrektor delegatury kuratorium oświaty Antoni Górecki i ksiądz infułat Zygmunt Zuchowski. W części artystycznej młodzież recytowała własne wiersze oraz wystąpiła orkiestra Brygady Strzelców Podhalańskich. Natomiast w godzinach popołudniowych odbył się Festiwal Piosenki Turystycznej i Religijnej szkół podstawowych nazwanych imieniem Jana Pawła II.

Kombatant Stanisław Szajowski bliski krajan Bronisławy Wysłouchowej, której imieniem ma być nazwana SP w Cieszanowie spotkał się z młodzieżą tej placówki. Przybliżył on uczniom sylwetkę przyszłej patronki jak też podzielił się wspomnieniami ze swego udziału w kampanii wrześniowej 1939 roku i w Armii Krajowej.

W Iwonie Zdroju miał miejsce finał XXV edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych. W olimpiadzie uczestniczyło 40 szkół rolniczych. W łącznej punktacji Zespół Szkół Rolniczych w Oleszycach zajął II miejsce i uhonorowany został pucharem.

W bloku tematycznym "produkcja roślinna" wyróżniono Marcina Bernackiego i Mateusza Zadwornego a w bloku "żywienie człowieka i gospodarstwo domowe" Barbarę Kruk z Technikum Żywności.

W 10 rocznicę ustalenia Samorządu Terytorialnego 26 maja ulicami Rzeszowa przeszedł pochód wójtów i burmistrzów z woj. Podkarpackiego. Władze gmin i miast z powiatu lubaczowskiego już 7 maja odrzuciły zaproszenie marszałka i nie wzięły udziału w tym pochodzie. W ten sposób pragnęli oni swoją nieobecnością zmanifestować przeciw dyskryminacji gmin i miast z powiatu lubaczowskiego. Ani jeden wniosek o dofinansowanie konkretnych programów z powiatu lubaczowskiego nie uzyskał akceptacji. Za to przyznano środki innym 11 gminom. "Ludzie by nas wygwizdali i powiedzieli jadać się bawić i świętować za nasze pieniądze a my nie mamy za co żyć" – powiedział burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac.

Lubaczowskie Stowarzyszenie Gospodarcze upowszechniło na terenie Lubaczowa list otwarty, którego cytujemy obszernie fragmenty.

Zwracamy się do administracji samorządowej, państwowej, organów skarbowych, policji gospodarczej, straży granicznej o stanowczą reakcję na nieuczciwą konkurencję stosowaną przez podmioty gospodarcze i osoby fizyczne, dla których Lubaczów stał się miejscem swoistego eldorado gospodarczego, gdzie mogą spokojnie funkcjonować, nie niepokojeni przez

służby odpowiedzialne za handel a ich działalność doprowadza do bankructwa i upadku kilkadziesiąt sklepów miasteczka.

Tolerowana od ponad roku działalność sklepu z obuwiem "Cena Czyny Cuda", sklepu z odzieżą "Maxymalnie Niskie Ceny", Kiermaszu Obuwia oraz obcokrajowców handlujących na tzw. małym bazarze naszym towarem już doprowadziła do likwidacji kilku sklepów. Wymienione placówki prowadzą działalność gospodarczą w Lubaczowie nie posiadając kas fiskalnych. Jest to niezgodne z prawem a pozwala na stosowanie cen konkurencyjnych w stosunku do miejscowych sklepów, które zakupy i sprzedaż mają udokumentowaną fakturami i wydrukami kas fiskalnych.

W sytuacji tolerowania tego zjawiska przez odpowiedzialne służby nie jesteśmy w stanie walczyć z tak nieuczciwą konkurencją.

Prawo podatkowe powinno być dla wszystkich jednakowe a naszym zdaniem obowiązuje tylko nas. Jak długo mamy patrzeć jak upadają kolejne sklepy, jak długo organy odpowiedzialne za handel zamierzają tolerować nieuczciwą działalność gospodarczą w naszym miasteczku.

5 kwietnia 2001 roku w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach w trakcie konkursu "Palma Wielkanocna 2001" odbyła się sprzedaż wyrobów uczniowskich przygotowanych w ramach programu "Młodzieżowe Przedsięwzięcia".

Uczniowie przygotowali 22 stanowiska, na których można było nabyć: ozdoby świąteczne, pisanki, koszyczki wiklinowe, serwetki, kwiatniki, ramki na zdjęcia, rzeźby, wypalanki, figurki ozdobne, bransoletki, różnorodne wypieki oraz Informator turystyczny "Wycieczka rowerowa po drogach i bezdrożach Roztocza Wschodniego".

Produkty uczniowskie zostały zgłoszone do Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości w Łodzi na finał Ogólnopolskiego Przeglądu "Młodzieżowych Przedsięwzięć - IDEA! 2001".

Komisja Kwalifikacyjna Przeglądu, spośród 110 klas realizujących program w całej Polsce, wyłoniła 12 przedsięwzięć do udziału w finałach, w tym przedsięwzięcie z ZSR w Oleszycach pt. "Wycieczka rowerowa po drogach i bezdrożach Roztocza". W dniach 31 maja - 2 czerwca br. w Łodzi uczestnicy finałów prezentowali swoje przedsięwzięcia. ZSR Oleszycy reprezentowały:

- Agnieszka Grabowska

- Agnieszka Michalik

- Natalia Goraj

wraz z opiekunami mgr inż. Zofią Drop i mgr inż. Władysławem Drop.

17-osobowa delegacja Starostwa oraz gminy Lubaczów złożyła wizytę metropolie lwowskiemu kardynałowi Marianowi Jaworskiemu. W imieniu samorządów starosta Józef Michalik i wójt Roman Krawczyk złożyli gratulacje i życzenia Jego Eminencji z racji podniesienia go do godności kardynalskiej.

Delegacja samorządu gminnego wręczyła kardynałowi obraz z wizerunkiem kościoła św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej, chleb, mąkę oraz ofiarę pieniężną a Antoni Ratkowski odczytał w imieniu Rady Gminy list informujący

kardynała, że Rada Gminy pragnie w trakcie pobytu w Lubaczowie 2 czerwca nadać mu tytuł Honorowego Obywatela Gminy.

Ze strony duchowieństwa życzenia i gratulacje kardynałowi złożył ks. Roman Palonka, proboszcz z Baszni Dolnej oraz ks. Jerzy Sopol z Parafii Załuże.

Z okazji pobytu we Lwowie delegacja zwiedziła Cmentarz Łyczakowski i Orląt Polskich, gdzie złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze.



Władze Gminy Lubaczów u J.E. Kardynała Mariana Jaworskiego

Zgodnie z ustaleniami 02.06.2001 r. do Lubaczowa na uroczystość obchodów X rocznicy wizyty Ojca Świętego przybył J. E. Kardynał Marian Jaworski. Z tej okazji w Lubaczowskiej Konkatedrze odprawiona została masza św. dziękczynna, którą wraz z kapłanami koncelebrował ksiądz bp. Jan Śrutwa ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Natomiast Rada Gminy Lubaczów nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Gminy.

ZDROWIE - TEMEATEM OBRAD RADY POWIATU

Obrady kwietniowej sesji Rady Powiatu zdominowane były przez ocenę pracy służby zdrowia. Wprawdzie powiat lubaczowski był jednym z pierwszych w kraju, w którym nastąpiła całkowita prywatyzacja podstawowej opieki zdrowotnej to jednak dokonana reforma zrodziła też sytuację konfliktową. Jako mankamenty Powiatowa Komisja Zdrowia wypunktowała: brak współdziałania prywatnych zakładów opieki zdrowotnej, wprowadzanie oszczędności kosztem pacjentów, zaniedbania w zakresie profilaktyki zdrowotnej.

Przed wszystkim jednak pojawienie się prywatnych zakładów opieki zdrowotnej zrodziło niekiedy wręcz brutalną walkę o pieniądze między samymi lekarzami. "Dziś w kasie chorych leżą donosy jednych lekarzy na innych, tak wredne, że gdyby je przeczytali pacjenci tych doktorów to na pewno by się pochorowali" – powiedział starosta Józef Michalik.

W dyskusji podniesiona została też sprawa numeru alarmowego 999. Z dniem 2.04.2001 utworzone zostało Powiatowe Centrum Powiadamiania Ratunkowego CPR zlokalizowane w Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie. Instytucji tej brakuje jednak alarmowego numeru 999, którym dysponuje jedynie na Podkarpaciu prywatne pogotowie ratunkowe. Póki co starostwo jest bezsilne wobec prywatnej firmy i zamierza wnieść sprawę do sądu jeśli Poradnia Zdrowia nie odda alarmowego telefonu.

(ciąg dalszy ze str. 1)

TARG W LUBACZOWIE

długi szpaler ściśle przylegających do siebie stoisk. Co niektórzy przybywają już w nocy a nawet poprzedniego dnia wieczorem. Stoiska to z zadaszaniem to pod gołym niebem. Ich zapleczem są bagażniki samochodów.

Bazar ma swe lepsze i gorsze miejsca. Stąd też podzielone jest na nieformalne rewiry. Najatrakcyjniejszy jest front i centrum. Tutaj miejsca są w najwyższej cenie. Za odstąpienie jego, nieformalny właściciel żąda nawet 600 zł. Z frontu od szosy dominują stoiska z darami ziemi: owocami, warzywami, różnymi odmianami grochów i kasz.

A dalej na przestrzeni kilkudziesięciu metrów dominuje szeroko pojęta tekstylia, swetry, buty, bielizna, spodnie czapki bluzki. Sprzedawcy chcą wywrzeć wrażenie, zaimponować kupującym. Stąd jeśli stoisko z dzinsami to jest ich wyłożonych co najmniej setka. Starannie, równiutko poukładane. Kuszą różnorodnymi fasonami, kolorami. Po prostu towar na każdą kieszeń, na każdy gust, na każdą porę roku.

Peryferie targowiska od strony zachodniej zdominowane są przez kupców z towarem rozłożonym bezpośrednio na ziemi, albo co najwyżej ułożonym na maskach samochodów. Dominuje tu wszystkoizm. Kosmetyki, bielizna sąsiaduje tu z wszelkiego rodzaju żelastwem, jakby pozbieranym prosto z góry złomu. Jest też przeróżnorodna drobnica: ołówki, żarówki, zeszyty, skarpety. Całość od zachodu zamykają dywany porozwieszane na parkanie i ustawiane jakby do uczty meble.



Natomiast targowisko, niczym wylewająca rzeka, wdarło się na północ. Tę część powierzchni wzięła w swe posiadanie, przyroda: nowalijki, drzewka owocowe, krzewy i obok, kury, pisklęta.

Na targu łącznikiem z tradycją jest stoisko z uprzężą i wyrobami z wikliny. W tym pierwszym mamy chomonty, kantary, lejce wyrobione z białej fabrycznej skóry. Kupiec ten, który co poniedziałek przybywa aż spod Krakowa narzeka, że utarg coraz mniejszy i niechybnie przyjdzie mu z przyjazdów w te strony zrezygnować. A obok niego kram z wyrobami z wikliny: kosze, koszyczki, foteliki - wabią oko estetyką wykonania. Ale również i ten

kupiec zjawiający się regularnie co poniedziałek od kilkunastu lat i to aż z Rudnika narzeka, że podatki są coraz większe.

Handlowcy w milczeniu, z pokorą dyżurują przy swoich straganach. Ożywiają się w momencie gdy ktoś prosi o towar. Przywykli już do sytuacji że większość zadawała się tylko oglądaniem i ewentualną, przymiarką. Aż dziw, że przy tak małej liczbie kupujących mimo wszystko kupcy jakoś wychodzą na swoje.

Rekordowa frekwencja jest tylko przy dwóch platformach samochodowych z odzieżą zagraniczną. Robią one wrażenie śmietników, w których ludzie nieprzerwanie grzebią, przerzucają, oglądają. Każdy ciuch, spodnie, bluzka, koszula przechodzi z rąk do rąk. Ktoś komentuje, że jest to znak naszych czasów - pogłębiającej się biedy.

Na targu pozostało coś jednak z dawnego folkloru. Dawnych jarmarcznych muzykantów zastąpiły kramy z kasetami, od których nieprzerwanie płyną melodie z repertuaru piosenki biesiadnej. I zawsze żwawy pan z Przeworska z sumiastym wąsem ma wierną klientelę. Peregrynacje przy straganach bywają wyczerpujące. Dlatego niezapomniano o spragnionych i chętnych na posiłki. Handlowcy w białych kitlach wprost z samochodów serwują bułki, cebulaki, drożdżówki.

Pomiędzy szpalerem straganów nader wąski korytarz, którym to w jedną, to w drugą stronę nieprzerwanie przeciska się mrowie ludzi. Idą wolno, leniwie, to w pojedynkę, to w dwójkę, najczęściej mąż z żoną. Trzeba najpierw przed ewentualnym kupnem zlustrować towar, porównać ceny, marki, kolory. Dopiero po takiej konfrontacji ma miejsce sięganie do portfela.

Targ ma stałych i okazjonalnych klientów. Można tu spotkać ludzi różnych zawodów: urzędników chyłkiem się przysmykających aby nie być zauważonym przed przybyłymi tu również ich zwierzchnikami, ludzi czasowych jak emerytów i bezrobotnych. Najwierniejszą jednak klientelę tworzą rolnicy.

(dokończenie str. 4)

dr nauk med. ANDRZEJ KOZŁOWSKI



Śmierć każdego człowieka niesie ból i cierpienie dla tych, którzy zostają w żalu i żałobie po stracie bliskiej osoby. Nabiera ona szczególnej wymowy, gdy umiera będący w sile wieku lekarz. 01.05.2001r., mając zaledwie 43 lata, odszedł od nas na zawsze lekarz – dr nauk med. Andrzej Kozłowski. Zmarł nagle, jego pacjenci mówili: "To niemożliwe, jeszcze tydzień temu u niego byłem, jeszcze przedwczoraj mnie badał...".

Jego śmierć była zaskoczeniem dla wszystkich, chociaż on sam od kilku tygodni był może świadom jej nadejścia. Nikomu jednak, ani pracownikom, ani tym bardziej pacjentom nie dał poznać, że zbliża się kres jego ziemskiej wędrówki. Świadomość strasznej choroby wyzwoliła w nim ogromną wolę walki, dzielnie podjął rzucone przez los wyzwanie. Do końca pozostał tam, gdzie jego miejsce: wśród pacjentów i pracowników. Ta heroiczna postawa zasługuje na najwyższe uznanie i szacunek.

Dr Andrzej Kozłowski należał do grona tych lekarzy, którzy nieprzerwanie i z pasją pogłębiają swoją wiedzę. Nauka w każdym zawodzie odgrywa ogromną rolę, ale jej ranga jest szczególna w przypadku lekarza. Świadom tej prawdy ciągle intensywnie inwestował w samokształcenie. W krótkim czasie ukończył dwie specjalizacje: I stopnia z chorób wewnętrznych i II stopnia z medycyny ogólnej oraz kursy dokształcające m.in. USG jamy brzusznej I i II stopnia, gastrofiberoskopii oraz inne, mające poszerzyć jego wiedzę, umiejętności i służyć pacjentowi.

Ciągły niedosyt zaowocował decyzją o rozpoczęciu pracy doktorskiej, którą obronił kilka miesięcy przed śmiercią. Miał dalsze, ambitne plany. Niestety nie zdążył już ich zrealizować. W zakładzie pracy nie oczekiwał i nie miał żadnych ulg z tytułu posiadanego stopnia naukowego. Pracował nieprzerwanie, na pełnych obrotach. Po ciężkich dniach, z ołówkiem w rękę i stosem dokumentów nie przesypiał kolejnych nocy, podczas których analizował wszystkie bolączki i kłopoty firmy borykającej się z trudnościami wynikającymi z reformy w służbie zdrowia. Martwił się wszelkimi jej problemami i spontanicznie, jak dziecko cieszył się wszystkimi jej sukcesami. Był lekarzem administratorem, ekonomistą w jednej osobie. Żył w ciągłym stresie. W wirze obowiązków nie miał czasu i nie chciał myśleć o niedyspozycjach i niedomaganiach wynikających z problemów zdrowotnych...

Był człowiekiem szalenie odpowiedzialnym, na którym można było polegać w każdej sytuacji. Był autorytetem, ostoją i zapewniał poczucie bezpieczeństwa. Kipił energią i emanował siłą, która udzielała się ludziom, którzy przebywali i pracowali z nim na co dzień. Czasami złażał, aby później pocieszyć i dodać otuchy. Czasami nie trzeba było wielu słów, wystarczył wymowny gest, spojrzenie... To działało jak balsam i dawało siły do pracy i przezwyciężania przeszkód i trudności. Jego bogate wnętrze i złożona osobowość zaskakiwały, czasami irytowały, ale budziły podziw i najwyższy szacunek.

Ten pasjonat medycyny związał swe krótkie życie z Cieszanowem. Tutaj w 1984 r. rozpoczął pracę w Przychodni Rejonowej i przez kolejnych 16 lat leczył nieprzerwanie miejscowe społeczeństwo. Jako kierownik tej placówki wykazywał wiele troski i starań w jej wyposażenie i funkcjonowanie. Był entuzjastą wykonywanego zawodu, związał się emocjonalnie z tym miejscem. Tylko tam, oprócz rodzinnego domu czuł się dobrze i bezpiecznie, to była część jego życia dająca ogromną satysfakcję i poczucie spełnionego obowiązku. Ze swoim drugim domem nigdy się nie rozstał, dlatego pozostanie w sercach najbliższych mu osób jego symbolem, a ślady jego obecności widnieją i widnieć będą w każdym miejscu.

Nigdy nie zabiegał o tanią popularność, nie kokietował swoich pacjentów obietnicami szybkiego powrotu do zdrowia. Był natomiast bezwzględny w egzekwowaniu zaleconej przez siebie kuracji. Wychodził z założenia, że pacjent, aby wyzdrowieć musi współpracować z lekarzem i sam wykazywać odpowiedzialność za własne zdrowie.

"Żyłś krótko, zrobiłś tak wiele, życie poświęciłś rodzinie, pracy i nauce. Nie umarłś, pozostaje po tobie wdzięczność pacjentów" – powiedział m.in. w słowach pożegnania przedstawiciel władz gminy w Cieszanowie

Marek Wrzos

NAROL NAD RZEKĄ CZERWONĄ W KANADZIE

Okazuje się, że w odległej Kanadzie nad rzeką Czerwoną w odległości 60 – 70 kilometrów od Winnipeg leży miasteczko Narol. Dotarł tam i odkrył dla nas tę miejscowość **Stanisław Stolarczyk** – reporter, korespondent prasy polonijnej w Kanadzie i USA. Dziennikarz ten w wydawnictwie „Gdzie stopy nasze”, udostępnione nam przez **Henryka Wolańczyka**, zawarł relację swego pobytu w Narolu za oceanem.

Cmentarz w Narolu kanadyjskim znajduje się tuż, zaraz za dwuwieżowym kościołem, zbudowanym rękami polskich pionierów, którzy w tę okolicę zaczęli napływać od 1897 roku. Pierwszymi osadnikami, którzy przywieźli tu ze sobą trochę starych gratów, nadzieję i polskość byli: Józef i Karol Huzarscy, Wacław, Albert i Antoni Wąchale, Grzegorz Szajewski, Jan Hoc, Franciszek i Michał Oleszczukowie, Franciszek i Jan Gusnowscy, Józef i Jan Onhauserowie oraz Franciszek Tomczak.

Zakupili tu ziemię i zaczęli stawiać chałupy z drzewa i darni. W 1902 roku w Narolu zakupiono miejsce pod nowy kościół. W 1906 roku odbyła się pierwsza msza święta. Chociaż drewniany był i ciasny mieszkańcom osady służył do 1939 roku, do dnia, w którym te same obrazy przywie-

ski Drive” od nazwiska jednego z mieszkańców Narola. Moja rodzina też miała być upamiętniona: jak najbliższą stację kolejową nazwać Huzarskie”. Namawiali, prosili, ale dziadek był uparty i nie chciał. Stację nazwali „Gonor”...

Edward Huzarski zjął okulary, przetarł je chusteczką i wskazując palcem nagrobek, wrócił do tematu.

- Ludwiczka to ja jeszcze pamiętam. Był to wysoki, zdrowy chłop. Miał jedną córkę Helenę i syna Stanisława. Syn już nie żyje, ale Helena mieszka w Winnipeg, może Toronto. Rozleciało się to wszystko po świecie. Jak myślę o mojej rodzinie to z ośmiorga tylko ja zostałem w Narolu. Farmeruję. Ożeniłem się a jakże, z Polką. Ważna się pisała. Mam pięcioro dzieci. Wszystkie mówią po Polsku, chociaż do szkół kanadyjskich chodzą.

Przedzierając się przez splecione gałęzie dzikiej róży, wśród powalonych krzyży, popękanych nagrobków, zniszczonych przez wiatr, słońce, deszcz i mróz, pochylonych przez czas... odnajduję tak długo przeze mnie szukany piaszkowy nagrobek.

Tu spoczywa Anastazja Mróz urodzona w 1874 roku w Narolu, Polska, umarła 7 października 1955, wieczne odpoczywanie”. Wyżej fotografia brunetki, ubranej w kraciastą sukienkę, wysoką zapiętą pod szyję. A obok: „Tu spoczywa Michał Mróz urodzony w Narolu – Polska, dnia 14 września 1873, umarł 3 listopada 1904. Wieczne odpoczywanie”.

Patrzę na jego nagrobne zdjęcie: bystre spojrzenie, sumiasty wąs na prawie pół twarzy, modny krój marynarki, krawat, kamizelka...

Jeszcze raz zatrzymuje się przy tablicy: „Welcome to Narol”. Tuż za szosą mała restauracyjka... Dalej kilka sklepów, schludnie zadbane domy farmerów wtopione w nadbrzeżną zieleni Rzeki Czerwonej.

Parkuję samochód przed zagrodą Józefa T. Wchodzę. A, to pan gospodarz podrywa się z kanapy. Chwyta mnie za rękę i wyciąga na podwórze wskazując zaciszne miejsce za magazynem. Oglądając się czy żona nie widzi, wleźliśmy w jakieś zielsko.

Panie – zaczął rozmieniony – gadał ja ze swojo żono. Uradziliśmy, że może razem pojedziemy do Polski. Ona w góry a ja do Narola. Ściszył głos, wyjrzał dyskretnie za róg.

Panie, ale jak ja znam życie, to ona nie pojedzie. A ja, wiesz pan co ja zrobię? Jak będę już w Warszawie wezmę taxi i powiem „drajwerowi”: „Panie, wiesz Pan, gdzie jest Narol?” Jak powie, że wie, to ja mu powiem: „Panie to ja chciałby do Narola...”

Po opublikowaniu powyższego reportażu w torontońskim „Głosie Polskim” Stanisław Stolarczyk otrzymał list od ks. Jana Sajewicza, który przez 11 lat był duszpasterzem w Narolu. Ksiądz ze smutkiem donosił, że nazwa kanadyjskiego Narola w latach osiemdziesiątych zaczęła zanikać. Nie przypominał go nawet żaden drogowy znak. Pobliskie miasto Winnipeg rosło i stopniowo wchłaniało najbliższe osiedla a Narol stawał się jego przedmieściem. Ksiądz postanowił przeciwdziałać zapomnieniu. Spowodował zainstalowanie tablic drogowych z nazwą Narola. A organizację działającą przy kościele Rycerzy Kolumba wiąże z Narolem. Dzięki temu przed niektórymi obiektami pojawiły



Ratusz w Narolu

zione z rodzimego kraju przeniesiono do nowego, murowanego kościoła.

Ale skąd nad rzeką Czerwoną miejscowość nazywa się tak jak nad Tanwią? Autor, Stanisław Stolarczyk, to pytanie zadał spotkanemu na cmentarzu Edwardowi Huzarskiemu.

Rozwiązanie jest proste – odrzekł uśmiechając się – Widzi pan ten nagrobek z kamienia? – wskazał jasnoszarą tablicę zwieńczoną masywnym krzyżem. – To grób Anny Ludwiczek i jej męża Gustawa. Ona to właśnie, pochodząc z Narola, na przełomie XIX i XX wieku miejscowej poczcie, na której pracowała, nadała nazwę Narol. I tak już zostało w dokumentach i na mapach.

Wąską zwirową alejką, biegnącą wśród dorodnych dębów, dochodzimy do mogiły chrześniaków Narola. Z piaszkowego nagrobka odczytuję: „Tu spoczywa Anna Ludwiczek urodzona May 21 roku 1881 umarła roku 19...” (data nieczytelna) i po prawej stronie: „Gustaw Ludwiczek urodzony July 8 roku 1870 umarł Jan. 15 roku 1946”, a na dole: „Racz dać Panie”.

Zdziwił się pan zapewne, że Ludwiczek pisane jest „Ludwiczek” – wyprzedził moje pytanie Edward Huzarski. – Ich syn, Stanisław, o, tu zaraz leży, zginął pod traktorem w 1946 roku, za życia zmienił nazwisko i stawiając tablicę na grobie rodziców kazał wyryć „Ludwiczek”. – Jest też „Kamiń-

TARG W LUBACZOWIE

Dla wielu z nich targ to jedna z nielicznych okazji do kontaktu z miastem. Z tych też względów wizytę u lekarza, adwokata, córki, syna odkłada się do poniedziałku. Targ to odskocznia od codziennej monotonii: czasu spędzanego przed telewizorem i na rozmowach z sąsiadem zza płotu. To też swoisty uniwersytet. Można bowiem zdobyć orientację co do koniunktury na rynku - jakie ceny idą w górę a jakie poszły w dół.

Kupcy są zgodni, że czasy prosperity na targu już minęły. Jeszcze przed paroma laty było tu rojno od handlarzy zza wschodniej granicy. Stopniowo ich liczba malała, gdyż coraz mniej mieli do zaoferowania. A ci, co pozostali mają towar niemal wyłącznie nabywany w polskich hurtowniach. Nie przypadkowo dziś handlarzy wschodu w poniedziałkowy dzień jest zaledwie kilku.

Najbardziej wierny Lubaczowowi pozostał Turek, który regularnie co poniedziałek zjawia się na targu i oferuje towar po zdecydowanie tańszych cenach. Sweter, sweterek u niego można już kupić za 15 zł, gdy u Polaka kosztuje co najmniej 20 zł. Handlowcy na targu to w przeważającej większości ludzie z poza Lubaczowa: Jarosławia, Radymna, Tomaszowa, Bilgoraja. Rekordzistą jest rodzina z Radymna, która na targowisku w Lubaczowie ma aż pięć stoisk. Obsługuje je żona, mąż teściowa, syn i córka.

Niezależnie jednak od handlowców z pobliskich miast w poniedziałkowy dzień są też kupcy z Częstochowy, Bielska, Sieradza.

Próżno szukać na targu jakichś miejscowych, lokalnych akcentów. Ani śladu wyrobów miejscowego rzemiosła. Nie ma też prac miejscowych twórców: rzeźbiarzy, malarzy, w których przecież powiat jest zasobny. W zamian mamy urawniłowkę: towar który również można spotkać niemal ma każdym targowisku w kraju.

Targ trwa niewiarygodnie krótko. Już po godzinie 12 targowisko pustoszeje i handlowcy przystępują do demontażu swych stanowisk. Ładują z powrotem towar na samochody aby znowu zjawić się w Lubaczowie w kolejny poniedziałek. Wprawdzie wielu z nich stwierdza, że już więcej się tu nie pojawi, przyjeżdżają jednak powtórnie w nadziei, że tym razem im się lepiej poszczęści. Plac pustoszeje. Huk odjeżdżających samochodów cichnie. Na krótko plac bierze w swe posiadanie ptactwo wydziobując w pośpiechu pozostawione tu i ówdzie resztki pokarmu.

Ryszard Strzelecki

się tablice: „Narol Community Club, Narol Green House”.

Do powyższych relacji Jan Gajewiczom dodaje jeszcze nazwisko kolejnego mieszkańca kanadyjskiego Narola – Szymona Ludwiczynskiego, który przybył tu z grodu nad Tanwią w 1906 roku i wybitnie się zasłużył Narolowi. We własnym domu założył szkołę, w której nauczał dzieci języka polskiego i ukraińskiego, grał w kościele na organach, uczył śpiewu kościelnego, przewodniczył w nabożeństwach Drogi Krzyżowej. Chociaż Narol stał się najpiękniejszą dzielnicą Winnipeg można mieć nadzieję, że polska nazwa Narol zachowa się tu na zawsze – stwierdza Jan Gajewiczom.

Stanisław Stolarczyk

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

2 kwietnia

Czeka nas wesele. Żeni się brat żony. W miarę zbliżania się terminu ślubu rosną w domu emocje. Szczególnie zbliżającą się uroczystość mocno przeżywa żona. Z córkami ciągle dyskusje o weselnych kreacjach i komentarze: "to odpada, nie mogę wyglądać jak dziadówka", "to, że wasz ojciec bez pracy, jeszcze nie powód aby patrzono na mnie z politowaniem". We mnie gotuje się w takich sytuacjach. Zaciśkam zęby i tyle. Nie daję się sprowokować, bo żona tylko na to czeka.

Na swój sposób rozumiem małżonkę. Jako osoba towarzyska szczególnie mocno przeżywa ostracyzm towarzyski, którym zostaliśmy dotknięci. Przynajmniej w weselu brata zauważa szansę na chwilową zmianę.

5 kwietnia

Niepokojące dla mnie wieści dochodzą z Dachnowa. Mimo wszystko liczę na pracę w tej fabryce a tu słyszę, że mają miejsca chwilowe przestoje, że ludzie pracują po dwa, trzy dni w tygodniu! Swoją drogą podoba mi się takie równe traktowanie. Nie zwolnienia części załogi jak się powszechnie czyni, ale równe potraktowanie wszystkich. Jest to bardzo humanitarne podejście. Z fabryki w Dachnowie powinni brać przykład inni.

7 kwietnia

Idzie wiosna a z nią nadzieje na lepsze życie. Dla bezrobotnego najgorsza jest zima. Martwy sezon to większe opłaty za ciepło, prąd, to mniejsze szanse na zna-

Niech każdy się bogaci jak może.

Daleki jestem od PRL-owskiej urawniłowki. Ale pięćdziesięciokrotnie wyższe pobory to już wołająca o pomstę do nieba niesprawiedliwość.

13 kwietnia

Nieraz odczuwam przemożną potrzebę wyzalenia się komuś ze swojego nie-szczęścia jakim jest brak pracy. Wyrzucić z siebie swój gniew, żal. Ale niestety nie znajduje takiej osoby. Odpada rodzina. W imię czego miałbym ją zadreć jeszcze swoimi myślami! Nie mogą też w grę wchodzić tacy jak ja. Z mety przerywają, że dość mają swoich problemów.

Nie widzę też nikogo z grona pracujących przed, którym mógłbym się otworzyć. W takich sytuacjach u nich pojawia się litość a to jest dla mnie nie do zniesienia.

Pozostaje mi tylko wiatrom powierzać swe żale. Nieraz nawet nocą myślę dlaczego los zrządził, że znalazłem się w tak parszywej sytuacji.

19 kwiecień

W telewizji dyskusja naukowców na temat programu Big Brother. Z niepokojem mówiono o losach uczestników programu. Stwierdzono, że warunki w jakich się znaleźli: izolacja od świata, ludzie może źle odbić się na ich psychice, samopoczuciu.

Co za zatroskanie nad ludźmi, którzy sami w imię wielkich pieniędzy zdecydowali się przecież na trzymiesięczne odosobnienie! Nie mówiąc już o tym, że w każdej chwili mogą się z tej izolacji wyzwolić. A na temat bezrobotnych cisza. Jakiś nie przypominam sobie w TV dyskusji na temat spustoszeń jakie czyni bezrobocie w psychice ludzi. A przecież nie ze swojej winy stracili pracę i w konsekwencji ciągle żyją stresie. To o nich warto mówić a nie rozczulać się nad grupką młodych ludzi, którzy chcą przeżyć – jak twierdzą – wielką przygodę.

25 kwietnia

Dość często przechodzę obok "zamek". Aż wierzyć się nie chce, że nie tak dawno pracowało tu prawie tysiąc ludzi, że fabryka niemal co roku wchłaniała wszystkich chętnych do pracy absolwentów miejscowej zawodówki. Zakład budował bloki dla załogi, wysyłał pracowników na wczasy a dzieci na kolonie.

A mimo to w 1980 i 1990 roku załoga strajkowała. Domagano się m.in. odwołania dyrektora. Stało się zadość jej życzeniom. Wówczas odrąbiono to jako wielki sukces. Nikomu chyba wówczas przez myśl nie przeszło, że taki los spotka niemal wszystkich zatrudnionych.

Tomek



Wreszcie stanął problem koperty. – Chyba wyciągniesz jakieś zaskórniaki i 200 zł trzeba dać! – rzuciła. Do wściekłości doprowadza mnie magiczna wiara żony w moje "zaskórniaki". Gdy tylko w domu pojawia się nagła potrzeba finansowa żona startuje abym sięgnął po "zaskórniaki". Tych parę złotych człowiek trzyma na czarnej godzinie, a kobiecie wydaje się, że ja mam kasę bez dna.

Odpowiadam, że stowa wystarczy. A ona ciągle swoje: - Chociaż na weselu brata nie wyglądamy jak dziady! Przecież to najbliższa moja rodzina!

Nie mam jednak złudzeń, żona się wstydy, że jej mąż jest bezrobotny! Pamiętam kiedyś bardzo często i to z jej inicjatywy wychodziliśmy razem na niedzielne spacer. A dziś nie tylko, że takich propozycji nie zgłasza, to jeszcze sama wynajduje różne powody aby w proponowanym przeze mnie wyjściu na miasto nie wziąć udziału. Swoją drogą jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy. Gdy raz wyszliśmy to zatrzymała się przed wystawą i powiedziała: - Gdybyś pracował z miejsca kupiłabym sobie tę bluzkę!

lezenie jakiegokolwiek zarobku, to trudniej odebrać ponure myśli.

A wiosną, latem ludzie rozpoczynają budowę domów, firmy podejmują różne inwestycje. Wiosną jakiś grosz można uszczknąć na zbieraniu ziół czy runa leśnego. Ot w zeszłym roku na kwiecie lipy zarobiłem prawie 200 zł. Rwałem w każdy pogodny dzień a strych na wsi u matki zamieniłem na suszarnię.

11 kwiecień

Teraz wszyscy politycy mówią głośno o bezrobociu. Wiadomo zbliżają się wybory i nie sposób przechodzić obojętnie wobec trzymilionowego elektoratu pozbawionego pracy. Poza gadaniem, póki co nic się nie zmienia. Co za hipokryzja u ludzi, którzy zarabiają pięćdziesięciokrotnie więcej od najniższej zarabiających i udają, że są zatroskani losem bezrobotnych! Dowodem na wiarygodność takiego gościa byłby gest: "Obniżam o 50 procent swoje pobory na rzecz funduszu tworzenia nowych miejsc pracy! Niestety takich słów na pewno nie usłyszymy. Przeciwdziałanie bezrobociu odbywa się bowiem wedle zasady:

KRONIKA POLICYJNA**9 kwietnia**

Prokurator Rejonowy w Lubaczowie zastosował dozór policyjny wobec 5 młodych mężczyzn w wieku od 17 do 21 lat, wśród których jeden jest podejrzany o fałszowanie pieniędzy. Mężczyźni zostali zatrzymani gdy od jednej kobiety w Lubaczowie usiłowali kupić alkohol. Kobieta zorientowała się, że wręczany jej 100 zł banknot jest fałszywy. Sprzedawca zawiadomił policję, ale mężczyźni zbiegli. Zostali jednak rozpoznani i w mieszkaniu jednego z nich – ucznia klasy maturalnej – znaleziono sprzęt komputerowy wykorzystywany do robienia pieniędzy.

18 kwietnia

W Rudzie Różanieckiej wieczorem do ponad osiemdziesięcioletniego małżeństwa weszły dwie cyganki. Wobec domowników użyły siły i zaczęły przeszukiwać mieszkanie za pieniędzmi. Jednakże nic nie znalazły.

Policjanci z Lubaczowa ujęli dwóch 22-letnich młodzieńców, którzy będąc pod wpływem alkoholu pobili 23-letniego mężczyznę powodując złamanie kości nosa z przemieszczeniem. Poszkodowany trafił do szpitala a napastnicy do policyjnej izby zatrzymań.

19 kwietnia

W Budomierzu spalił się budynek gospodarczy. Straty – 20 tys. zł.

21 – 23 kwietnia

Nieznany sprawca po wylamaniu drzwi do leśniczówki Leśnictwa Werchra ta dokonał kradzieży radiomagnetofonu stacjonarnego oraz zestawu stabilizacyjnego o wartości 2000zł.

23 kwietnia

W Kobylnicy Ruskiej patrol drogowy zatrzymał rowerzystę, który po przebadaniu miał we krwi 1,2 promila alkoholu.

24 kwietnia

Policjanci z Rewiru Dzielnicowego w Lubaczowie w wyniku uzyskanych informacji ustalili sprawców kradzieży drzewa z lasu Urzędu Gminy w Cieszanowie. Był nim Zbigniew J., który dokonał kradzieży 1 m³ drewna wartości 178 zł.

28 – 29 kwietnia

W Horyńcu nieznany sprawca po przepiłowaniu kraty w oknie i wybiciu szyby w barze "Kurczak" Wiesławy S. wszedł do wnętrza skąd skradł artykuły spożywcze, papierosy, wyroby czekoladowe o łącznej wartości 1000 zł. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Rewir Dzielnicowy Policji w Horyńcu Zdroju.

W nocy nieznany sprawca przy użyciu bliżej nieokreślonego narzędzia podważył szybę w Fiacie 126p a następnie, po otwarciu zamka drzwi, dostał się do wnętrza samochodu, z którego skradł radiomagnetofon. Poszkodowanym jest Grzegorz S., mieszkaniec Bihali.

29 kwietnia

Na drodze Budomierz-Krowica Hołowska kierujący samochodem osobowym Ryszard K. na prostym odcinku drogi najechał na leżącego na jezdni Grzegorza B., który po przewiezieniu do szpitala na skutek odniesionych obrażeń zmarł. Czynności wyjaśniające w tej sprawie prowadzi KPP w Lubaczowie.

Patrol Straży Granicznej z Horyńca zauważył w pobliżu Prusia grupę osób przekradającą się przez granicę. Po przejściu kilkuset metrów zostali zatrzymani przez strażników. Przestępcami okazało się 4 mieszkańców Iraku, którzy niesli z sobą dwójkę dzieci (3 i 4 lat).

30 kwietnia

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie ustaliła motywy umyślnego podpalenia sklepu w Lubaczowie wchodzącego w skład kompleksu handlowego. Straty w wyniku pożaru oszacowano na 1,5 mln zł.

Sprawca pożaru jest Marek Z., który był agentem podpalonego sklepu. Dopusił się on malwersacji powodując niedobór w wysokości 130 tys. zł. Chcąc uniknąć odpowiedzialności dokonał podpalenia. Ogień jednak przedostał się na sąsiednie sklepy. W czasie śledztwa okazało się, że przed podpaleniem wyniesiono ze sklepu towar znacznej wartości oraz sprzęt komputerowy, na którym rejestrowano przebieg transakcji finansowych.

2-3 maja

69-letnia kobieta ze Starego Lublińca podczas rodzinnej sprzeczki ugodziła nożem swego 28-letniego syna, który został przewieziony do szpitala.

6-7 maja

Mieszkaniec Gorajca Rafał S., lat 21, w nocy wracając od kolegów z Nowego Sioła za zabudowaniami tej wsi ze swej kurtki wykonał pętlę, której koniec przywiązał do gałęzi przydrożnego drzewa i powiesił się.

7 maja

W Kobylnicy Wołoskiej nieznany sprawca po wybiciu szyby w oknie sklepu rzucił do jego wnętrza dwie zapalone butelki wypełnione benzyną. W wyniku podpalenia zniszczeniu uległ towar spożywczy, sprzęt. Z powodu pożaru właścicielka Krystyna H. poniosła straty w wysokości 50 tys. zł. Śledztwo w tej sprawie prowadzi KPP w Lubaczowie.

W Horyńcu nieznany sprawca po wybiciu szyby dostał się do wnętrza sklepu wielobranżowego Agaty G., z którego przywłaszczył sobie odzież damską o wartości 380 zł.

Sprawca nie zadowolili się jednak tym łupem i wszedł do sklepu żelaznego Mariana Dz., gdzie dokonał wybicia szyby w drzwiach wejściowych. Do wnętrza jednak nie udało się mu wejść. Nie zaniechał jednak procederu kradzieży i udał się do kolejnego, oddalonego o 100 m, sklepu, gdzie po wybiciu szyby wszedł do wnętrza z zamiarem kradzieży. Lecz tu został zatrzymany przez policję.

7-8 maja

W Lubaczowie na osiedlu Mickiewicza nieznany sprawca po przecięciu kłódki dostał się do piwnicy Zofii D. Oraz Stanisława Cz., skąd skradzione zostały rowery o wartości 1000 zł.

9 maja

W Starych Oleszycach 51-letni kierowca nie dostosował prędkości jazdy do panujących warunków, zjechał na lewy pas jezdni i potrafił 17-letniego rowerzystę.

10 maja

12-letni chłopiec wybiegł na jezdnię i wpadł pod jadący samochód. Chłopiec doznał złamania ręki i wstrząsu mózgu.

W pierwszym kwartale br. KPP w Lubaczowie stwierdziła 28 kradzieży drewna z lasu. Na gorącym uczynku złapano 9 osób.

10-11 maja

W Oleszycach przy ulicy Zielonej nieznany sprawca dokonał włamania do trzech piwnic, z których skradł 5 rowerów górskich o wartości 2000 zł.

W Wielkich Oczach nieznany sprawca po odcięciu kłódki dostał się na strych a stąd do baru Stanisława B, z którego skradł 5 butelek wódki, papierosy i artykuły spożywcze. Łączna suma strat – 860 zł.

12 maja

Na trasie Wielkie Oczy-Kobylnica Wołoska kierujący samochodem Łada Ukrainiec na prostym odcinku drogi wjechał do przydrożnego rowu i uderzył w drzewo. Kierowca doznał zwichnięcia biodra a dwóch pasażerów doznało ogólnych potłuczeń.

W Nowym Siole nieletni Paweł L. jadąc rowerem wjechał na prawy pas ruchu i został uderzony przez jadącego z przeciwka Fiata 126p. Chłopak upadając uderzył głową w asfalt doznając wstrząsu mózgu.

13 maja

W Dachnowie kierujący samochodem Leszek B., na prostym odcinku drogi skręcając na prawe pobocze jezdni, nie zachował należytej ostrożności, co doprowadziło do przewrócenia pojazdu na dach. Kierowca doznał rany głowy a pasażer złamania dwóch żeber.

15-16 maja

W Lubaczowie na ul. Kościuszki nieznany sprawca odkręcił od samochodu Ford Escort trzy koła powodując straty w wysokości 1500 zł.

19 maja

W Lubaczowie zmarł 58 letni mężczyzna. Prawdopodobnie śmierć została spowodowana upadkiem z drabiny podstawionej do strychu budynku gospodarczego. Okoliczności śmierci bada policja.

WESTERN W ŁÓWCZY

Poszło o zdjęcia roznegliżowanej dziewczyny. Najpierw z ich powodu ojciec kieruje sprawę do sądu o naruszenie dóbr osobistych córki. Później w akcie zemsty autor zdjęć organizuje trzema samochodami najazd na dom dziewczyny, w czasie którego zdemolowano mieszkanie i pobito jej rodziców.

16-letnia Ewa z Łowczy w czasie wycieczki z koleżankami, latem ubiegłego roku na Rebizanty zapoznała się z Markiem S. – właścicielem sezonowego sklepu. Chociaż był starszy od dziewczyny o 22 lat a i nie miał oka imponował dziewczynie posiadaniem samochodu i pieniędzmi. Nic dziwnego, że zdobył jej adres i zaczął pojawiać się w Łowczy, gdzie swą hojnością zjednał sobie sympatię kilku znajomych Ewy.

Tu kupuje popegeerowskie mieszkanie, w którym zaczęły być organizowane towarzyskie imprezy i intymne spotkania z Ewą. Rodzice Ewy byli jednak przeciwni tej znajomości i zakazali się spotykać córce ze "starym chłopem". W rezultacie Ewa zaczęła go unikać.

Aby znaleźć argument na kontynuowanie znajomości Marek S., w czasie imienia dziewczyny robi jej serię "nagich zdjęć" po czym zaczął grozić, że jeśli z nim zerwie zdjęcia zostaną upublicznione. Gdy groźby nie odniosły skutku zdjęcia rozebranej dziewczyny zawisły na drzewach i słupach w sąsiedniej wsi. Odczyni tym na poczekaniu dowiedział się ojciec dziewczyny i wniósł pozew do sądu o naruszenie dóbr osobistych córki.

Takim obrotem sprawy Marek S. poczuł się mocno zaniepokojony. W niedzielę 8 kwietnia montuje "ekipę mocnego uderzenia", w skład której wchodzi m.in. czterech chłopaków z Rudy Różanieckiej i wyrusza do Łowczy. Tu w pobliskim lesie rozpalają ognisko i raczą się alkoholem. Natomiast Marek S. wywabia dziewczynę z domu i usiłuje ją namówić aby skłoniła ojca do wycofania z sądu pozwu. Pertraktacje przerywa nagle pojawienie się ojca, któremu z trudem, ze względu na agresywność alkoholowego towarzystwa, udaje się zaprowadzić córkę do domu.

Rozwścieczony takim obrotem sprawy Marek S. o godzinie 22 dał sygnał do szturmu na dom dziewczyny. Uzbrowieni w kije i paralizator elektryczny osobnicy wyważyli drzwi, powybijali okna i wkroczyli do mieszkania Ewy, w którym pobili ojca i matkę, zdemolowali meble, sprzęt. Siostrze poszkodowanej udało się uciec i od sąsiada powiadomiła policję. Wkrótce z Lubaczowa przybyły policyjne radiowozy. Sprawy próbowali ratować się ucieczką, ale czwórka z nich została na poczekaniu ujęta. Pozostawiony w pobliżu samochód odholowany został na KPP w Lubaczowie. Jego właścicielem okazał się Marek S., którego policja aresztowała następnego dnia rano.

Od opisanego zajścia minęło już sześć tygodni. Śledztwo jest już na ukończeniu i wkrótce odbędzie się rozprawa sądowa. Markowi S. postawiono zarzut popełnienia aż czterech przestępstw: kierowanie grózbą wobec rodziny dziewczyny, doprowadzanie grózbami do stosunków seksualnych, rozpijanie osoby małoletniej, zniszczenia mienia jej rodziców. Za popełnienie tych przestępstw Markowi S. w przypadku skazania grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Marek Wrzos

ŁUDZIE BIEDNI MAJĄ SMUTNE TWARZE

(Głos młodych ze Starego i Nowego Lublińca o biedzie)

Młodzi ludzie z Nowego i Starego Lublińca – uczniowie z VI klasy SP oraz I i II Gimnazjum wypowiedzieli się na temat biedy. Zadano im pytania: Czy w naszej wsi jest bieda i czy są tu ludzie biedni? Przy tak sformułowanym zadaniu zachodziła obawa, że uczniowie nie dostrzegą istoty problemu, że z racji na młody wiek kwestia ta przerasta ich możliwości percepcyjne.

Tymczasem okazało się, że uczniowie ze zdumiewającą wnikliwością uświadamiają sobie zróżnicowane warunki życia, obszary dostatku jak też ubóstwa oraz bolesne jego konsekwencje. Za każdą niemal zgłaszaną opinią szły konkretne uzasadnienia. Magdalena Sygnowska z kl. VI pisze: "Znam w naszej wsi rodziny, w których brakuje pieniędzy na opłaty, odzież i życie..." Często słyszę od ludzi, że renta nie wystarcza im nawet na leki. W podobnym tonie jest wypowiedź Bartłomieja Bieleckiego z kl. VI: "Moim rodzicom coraz częściej brakuje pieniędzy, bo opłat jest dużo. Dobrze, że mam dziadków, którzy mają emerytury i wspomagają nas finansowo."

Kilkoro uczniów początek biedy wiąże z upadkiem PGR. Joanna Głowa (kl. VI) pisze, że wielu byłych pracowników PGR zostało bez środków do życia. Daniel Kublas (kl. I G) dodaje, że wielu z nich żyje na zasiłku Opieki Społecznej. Kamil Perzyński (II G) jako mieszkaniec osiedla popegeerowskiego stwierdza: "Ludzie biorą tu w sklepie na tak zwaną 'kreskę'. Większość ma szczęście, bo pan Lesiczka zawsze pomoże i da przeżyć okres do zapłaty." O podobnych praktykach pisze też Klaudia Tabor (kl. VI) dodając, że "niektórzy ludzie nie znajdując wyjścia sięgają po alkohol co jeszcze bardziej pogarsza ich sytuację."

Anna Traczykiewicz pokusiła się o statystyczne podejście do kwestii biedy. Twierdzi, że ludzi w jej wsi można podzielić na trzy grupy: bogatych (17%), średnio bogatych (33%) a resztę stanowią biedni. Za podobnym podziałem wypowiada się też Zofia Antoniszyn dodając, że najgorsza jest sytuacja bezrobotnych, z których wielu nie znajdując pracy popada w alkoholizm.

Uczniowie nie tylko stwierdzają fakty, ale podają też sposoby jak ludzie próbują ratować się przed biedą. Ewelina Mazurkiewicz (II G), Katarzyna Kudyba (I G) piszą, że wielu młodych chłopaków wyjeżdża za granicę. Jeszcze inni zdaniem Moniki Szynal (I G) pomagają rolnikom z sąsiednich wsi za bardzo niskie wynagrodzenie, ratując się zbieraniem jagód w lesie (Natalia Mizyn – I G).

Poglądu, że na wsi jest bieda nie wszyscy podzielają. Kostyra Tomasz (II G) wręcz stwierdza: "W naszej wsi nie ma biedy, ludzie mają co jeść i mają gdzie mieszkać." Opinię tę podziela Natalia Cyran (I G) stwierdzając, że ludzie swojej biedzie winni są przeważnie sami. Jej zdaniem wynika to z faktu, że nieumiejętnie gospodarzą swymi pieniędzmi. Dodaje jednak, że połowa biednych we wsi popadła w stan ubóstwa nie ze swojej winy.

Paweł Ważny (I G) stan dzisiejszy osiedla popegeerowskiego, na którym mieszka konfrontuje z sytuacją sprzed lat. Niegdyś – pisze – gdy istniał zakład rolny, wszyscy mieli pracę i nikomu nie brakowało pieniędzy. Każdy chodził wesoło i uśmiechnięty. Była stołówka, różne dodatki jak węgiel i mleko. Dzieci wyjeżdżały na kolonie, obozy. A dziś ludzie chodzą do sklepu i margarynę kupują "na kreskę". W efekcie "ludzie

mają smutne twarze" – pisze Monika Szynal (I G). Zdaniem Andżeliki Bańkowskiej jednym z przejawów biedy jest spadek zainteresowania jej rówieśników książkami. Większość dzieci w szkole jej zdaniem czyta tylko lektury.

Z kolei dla Wojciecha Szczygła problemem są też bezrobotni absolwenci, którzy po ukończeniu szkół wracają do Lublińca. Robert Kołodziej przejawów biedy upatruje w zjawisku, że wyprodukowanych płodów rolnych nikt nie chce kupować. Dla Mariusza Byry (II G) miernikiem biedy może być też remont kościoła w Starym Lublińcu, na którego ukończenie brakło parafianom pieniędzy. A dla Mateusza Rębacza (II G) jest nim gazociąg biegnący przez wieś, do którego podłączenia się stać tylko nielicznym. Natomiast Bartłomiej Nienajadło (II G) przedstawia biedę w sposób obrazowy: "W niektórych domach w naszej wsi okna zatykane są workami, dach jest do połowy zawalony, w podłodze znajdują się dziury. Nie ma telewizorów, radia. Ludzie myją się w miskach a ubrania piorą ręcznie."

Większość wypowiadających się uczniów napomyka o dziadkach, babciach emerytach, dzięki którym rodziny mogą wegetować. Stan ten u niektórych rodzi uczucie buntu. "Nie jestem zwolennikiem aby nasze babcie, dziadkowie oddawali swe emerytury swoim dzieciom, gdyż im też od życia coś się należy" – pisze Mateusz Rębacz.

Po lekturze powyższych wypowiedzi nasuwa się szersza refleksja. Na zdawać by się mogło bez troski i radosny świat dzieci cieniem kładą się trudne warunki życia ich rodziców. Wbrew pozorom młodzi ludzie z całą wyrazistością widzą ciężkie zmagania swych ojców i matek o byt.

M.W.

Listy...

To dobrze, że Kresowiak Galicyjski podjął temat zespołów muzycznych na narolszczyźnie. Muzycy wzbogacali swoimi występami wiele świąt i uroczystości. O ile nasze życie byłoby uboższe, gdyby nie muzycanci. Autor w kolumnie "dawne słynne zespoły muzyczne" nie wymienia jednak wszystkich. Pozwolę sobie więc uzupełnić tę lukę.

Zespół muzyczny "Koty" z Zagród działający w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W jego skład wchodził: Kazimierz Lomber, Nisztuk Mieczysław, Edward Stasik.

Kapela z Narola w składzie: Bronisław Gancarz, Stanisław Chmielowiec, Jan Rebizant, Tadeusz Jaśko.

"Maśluchy" z Łowczy. Zespół ten działał w latach sześćdziesiątych. W jego skład wchodził między innymi Aleksander Adamek, Adam Kotrzycki.

Adam Nowak

Narol

O nich się mówi...

MIROŚLAW KARAPYTA

Mirosław Karpyta należy do nielicznego grona lubaczowskiego establishmentu, który od 10 lat mimo zmiany koniunktur politycznych, wciąż zajmuje eksponowane stanowiska. Aktualnie pełni funkcję dyrektora Powiatowego Centrum Kultury oraz prezesa Towarzystwa Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej. Można spotkać się z opinią, że jego aspiracje na tych funkcjach się nie kończą.

Ten człowiek jest jak poduszka, bez ostrych kątów, bez agresywności. Z uśmiechem, nieskazitelną uprzejmością odnosi się zarówno do swoich zwolenników jak i przeciwników. Dowiódł on swych talentów dyplomatycznych, jest elastyczny, potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji. Wie jak sobie zjednać sympatię wyżej postawionych i w jaki sposób zneutralizować swoich wrogów, a kiedy znów zmienić barwy partyjne.

Zanim jednak zjawił się w Lubaczowie odbył długi marsz. W swym rodzinnym mieście Jarosławiu kończy Liceum Plastyczne. Już w szkole średniej ujawniając się u niego aspiracje artystyczne. Nie przypadkowo na konferencji "Ruch Artystyczny Młodzieży Kram 79" w dziedzinie malarstwa zdobywa I miejsce. Swój talent rozwija w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie. Bierze udział w licznych plenerach. Jego prace wystawiane były w Lublinie, Starym Sączu, Jarosławiu.

Chociaż po studiach trafia do SP w Nowej Grobli, gdzie zostaje dyrektorem szybko wynurza się z cienia. Jako działacz opozycyjny trafia do Paryża, gdzie włącza się w działalność na rzecz przemian w Polsce. W 1990 roku zostaje dyrektorem Delegatury Kuratorium Oświaty w Lubaczowie. Przyszło mu wówczas działać w nader trudnych warunkach. W ramach demontażu PRL w szkołach dokonywana była czystka kadrowa. Swe stanowiska opuszcza wówczas większość dyrektorów szkół. Mirosław Karpyta z racji pełnionej funkcji siłą faktu afirmuje te akcje. Mają miejsce wówczas dramaty ludzi, którzy niekiedy na zawsze muszą się pożegnać ze swą pracą.

Niemniej jednak trzeba przyznać, że Mirosław Karpyta nie był wówczas inkwizytorem i nie zamienił się w ślepego wykonawcę poleceń płynących z góry. Dowodem może być fakt, że pozostał na stanowisku gdy województwem współrządziła lewica.

Ale kierowanie Delegaturą wyzwala u niego aspiracje polityczne. W 1997 z ramienia Bloku Polski Mirosław Karpyta startuje w wyborach parlamentarnych. Niestety zdobywa tylko około 600 głosów i z marzeniami o fotelu poselskim musi się pożegnać. Wkrótce spotyka go kolejne niepowodzenie. Po wyborach w 1997 roku, gdy AWS obejmuje w województwie przemyskim władzę Mirosław Karpyta musi odstąpić zajmowane stanowisko Antoniemu Góreckiemu – dyrektorowi SP z Chlewick, bardziej gorliwemu wykonawcy zaleceń wojewody. Dotychczasowy dyrektor delegatury dymisję uważa za nieuzasadnioną. Składa więc odwołanie do Naczelnego Sądu Administracyjnego i wygrywa! Wprawdzie nie wraca na zajmowane stanowisko, ale z kuratorium odchodzi z podniesionym czołem. W 1998 roku podejmuje pracę w starostwie jako inspektor Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki.

Wówczas też zmienia swe barwy partyjne i wstępuje do PSL a więc ugrupowania, które pełni wiodącą rolę w rządzeniu powiatem. Równocze-



śnie podejmuje się działań niejako wykraczających poza zakres jego ściśle pojętych obowiązków zawodowych. W 2000 roku współtworzy Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej, którego zostaje prezesem. Organizacja ta kontynuuje zapoczątkowane już wcześniej kontakty z władzami powiatu jaworowskiego. Dochodzi do zawarcia porozumienia przewidującego wymianę kulturalną, oświatową. Ponadto Stowarzyszenie wspólnie z Fundacją Ziemi Jaworowskiej przygotowało program rozwoju sąsiadujących ze sobą ziem na wdrożenie którego w życie, otrzymali około 50 tysięcy dolarów!

Sukcesy te wzmacniają pozycję Mirosława Karpyty. Nic dziwnego, że staje się jedynym kandydatem do konkursu na dyrektora nowopowstałego Powiatowego Centrum Kultury, który oczywiście wygrywa. Należy sądzić, że objęcie stanowiska jest ukoronowaniem na obecnym etapie jego aspiracji zawodowych a nawet politycznych. Chociaż wbrew pozorom kompetencje dyrektora są dość symboliczne. Terenowe placówki kultury łącznie z MOK w Lubaczowie są na garnuszkę samorządów gmin, miasta. Z tych też względów nie są skłonne podporządkowywać się nowopowolanemu powiatowemu urzędowi. Pozostaje więc w dużej mierze symboliczna rola koordynatora. Niemniej jednak PCK daje pole do różnorodnych inicjatyw jak też działań, które nie mieszczą się w ramach poczyniań samorządów. Poza tym kultura nobilituje, ułatwia zdobywanie popularności i nawiązywanie kontaktów z ośrodkami opiniodawczymi, co dla osoby ambitnej z aspiracjami, do których należy Mirosław Karpyta, nie jest bez znaczenia.

Faktem jednak jest, że osoba dyrektora PCK wywołuje pewne kontrowersje. Niektórzy działacze PSL twierdzą, że jest to człowiek bez kręgosłupa politycznego, ustawia się z wiatrem. Przyszedł do nas nie z pobudek ideowych, ale koniunkturalnych – dodają. Mirosław Karpyta nie podziela tego poglądu. Twierdzi, że program ugrupowania, do którego poprzednio należał jest zbieżny z programem PSL i tym samym o zmianie barw nie ma mowy.

W jakim kierunku pójdzie działalność Powiatowego Centrum Kultury? Czy będzie się koncentrować na organizacji fajerwerków czy też będzie miało ambicje kulturotwórcze i postawi sobie za cel ożywienie życia kulturalnego w powiecie. Budżet PCK zamykający się w kwocie 170 tys. zł nie jest wprawdzie rewelacyjny, ale na tyle znaczący, że można przy mądrym spożytkowaniu tej sumy zostawić trwałe ślad na mapie kulturalnej powiatu. Bezspornym faktem jest, że kultura w powiecie, szczególnie na wsi dogorywa. Stąd konieczność pracy od podstaw i wskrzeszenia szerokiego ruchu społecznego zdolnego stworzyć klimat do pracy zespołów artystycznych, organizacji różnorodnych imprez, spotkań i zabaw.

Marian Ważyński

KULTURA* KULTURA

KRONIKA KULTURALNA

Znany w kraju i zagranicą muzykolog prof. Władysław Kłosiewicz – w kościele w Narolu nagrał płytę "Wariacje Goldberga Bacha", za które otrzymał najwyższe odznaczenie "Fryderyka".

W Lubaczowskim Domu Kultury wystawione zostały prace artystyczne Moniki Broś, Beaty Polichy i Maćka Wojdyły – uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Wymieniona trójka jest mieszkańcami Lubaczowa.

Odbyła się VII edycja konkursu "Palma Wielkanocna 2001". Organizatorem konkursu byli: Zespół Pieśni i Tańca ZSR w Oleśzycach działający pod kierownictwem mgr Agnieszki Kapel, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. A opiekę merytoryczną nad konkursem sprawowało Muzeum w Lubaczowie. Jury oceniało palmy w kategoriach: palma tradycyjna wykonana zgodnie z ludowymi zasadami, kompozycja dowolna i przedszkoli.

Jury postanowiło przyznać nagrody w następujących kategoriach:

- 1) Nagroda główna w kategorii Przedszkoli, dla Samorządowego Przedszkola nr 1 w Oleśzycach – Oddział Przedszkolny
- 2) W kategorii "Palma tradycyjna" dla Eweliny Łępcio i Magdaleny Buczo, Szkoła Podstawowa w Lisich Jamach
- 3) W kategorii "Kompozycja dowolna" dla
 - a) Agaty Szczygieł z Zespołu Szkół Ogrodniczych w Pawłosiowie
 - b) Beaty Pukas z Gminnego Ośrodka Kultury w Krowicy Samej

Ponadto przyznano wyróżnienia dla:

- 1) Publicznego Przedszkola w Lisich Jamach
- 2) Lucyny Pryjmy, Wioletty Kus, Magdaleny Presz i Krystyny Baran z ZSZ w Lubaczowie (Liceum Ekonomiczne)
- 3) Andrzeja Obary - Gimnazjum w Wólce Krowickiej
- 4) Agnieszka Szabatowska i Agnieszka Baran Szkoła Podstawowa w Lisich Jamach
- 5) Katarzyny Kraśnianka i Joanny Szczygieł - ZSZ w Lubaczowie
- 6) Katarzyna Maryjka - Szkoła Podstawowa w Miększu Nowym

61 solistów oraz 18 zespołów wokalo-instrumentalnych wzięło udział w XI przeglądzie Piosenki Dziecięcej "Śpiewaj Razem z Nami".

Z naszego powiatu w młodszej grupie wiekowej (6 - 10) drugą nagrodę (aparat fotograficzny) zdobył Rafał Biernacki z GOK z Horyńca Zdroju. Również w grupie wiekowej 10 - 16 lat czołowe miejsca zdobyły osoby z Horyńca Zdroju: Agnieszka Nowosiwiat I miejsce i Iwona Nepelska II miejsce.

(ciąg dalszy str. 9)

(dokończenie ze str. 8)

KRONIKA KULTURALNA

W eliminacjach wstępnych do VI konkursu piosenki "Wygraj sukces" wystąpiło 25 wokalistów. Jury pod przewodnictwem Witolda Kopy do eliminacji regionalnych zakwalifikowało: Iwonę Nepelską, Ewę Maziarz, Jolantę Obiryk, Katarzynę Żuk i Justynę Król, Magdalenę Skawińską i Agnieszkę Nowoświat. Ponadto wyróżniono: Izabelę Gacię, Piotra Nepelskiego, Joannę Dudę, Karolinę Wolańczyk, Kamila Kmiecika, Magdalenę Nepelską, Annę Obiryk, Katarzynę Szumską i Magdalenę Wicijowską.

4 maja do Lwowa wyruszyła delegacja nauczycieli, samorządu uczniowskiego i rodziców ze SP nr 10 z Lubaczowa. We Lwowie delegacja złożyła wizytę Szkole Podstawowej nr 12 z polskim językiem nauczania, w której uczy się 500 uczniów. Placówce tej, z którą zawarta została współpraca przekazano prezenty i upominki w tym trzy magnetyfony.

13 maja w Lisich Jamach odbył się przegląd pieśni maryjnej, w którym wzięło udział 11 zespołów z terenu powiatu lubaczowskiego. Jury w składzie Maria Kulczycka, Lucyna Rempala, Maria Leska oceniało zespoły w trzech kategoriach: Najwyższą lokatę zdobyła "Niespodzianka" z Krowicy. W grupie zespołów wokalnie-muzycznych do lat 17 nagrodzono zespół z Lubaczowa prowadzony przez księdza Roberta Fuka, zespół wokalnie-muzyczny z GOK z Lisich Jam prowadzony przez Jana Gancarza, zespół z Majdanu Łukawieckiego kierowany przez księdza Polikata.

W grupie powyżej 17 lat nagrodzono zespół wokalnie-muzyczny z Cieszanowa oraz solista Łukasz Buksa z Wielkich Oczu.

Warto wspomnieć, że festiwal pieśni religijnej zapoczątkował zmarły tragicznie przed laty ks. Robert Cencora.

Muzeum w Lubaczowie
zaprasza na otwarcie wystawy

PEJZAŻ ROZTOCZA

malarstwo Elżbiety Szolomiak

6 maja 2001 r. o godz. 11.00
Muzeum w Lubaczowie, ul. Sobieskiego 4

KSIĄDZ JÓZEF GŁĄZ

(1928 – 2001)

W czasie Wielkanocy zmarł proboszcz Parafii w Starym Dzikowie, ks. Józef Głaz. Służbę duszpasterską na naszym terenie pełnił przez 38 lat z czego 36 lat w Starym Dzikowie. Można powiedzieć, że na terenie swej parafii, połowę ludzi ochrzcił, połowie dał ślub i połowie towarzyszył w ostatniej drodze. Osobistym przykładem, pracą, szacunkiem, uczciwością przekazywał wierzącym naukę kościoła.



Ksiądz Józef Głaz urodził się w 1928 roku w Woli Wielkiej. Został ochrzczony 19 marca w dniu św. Józefa i całym swym życiem starał się naśladować swego patrona. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie

wstępuje do Seminarium Duchownego w Krakowie. Po święceniach kapłańskich służbę duszpasterską pełni w Parafii Prokocin-Kraków w charakterze wikariusza. Po trzech latach przeniesiony został do parafii w Pcimiu koło Myślenic. W międzyczasie uczy się języka migowego i pracuje jako pasterz głuchoniemych.

W 1960 roku wraca w rodzinne strony i zostaje wikariuszem w Cieszanowie skąd po dwóch latach przeniesiono go do Starego Dzikowa. Tutaj krótko jest wikariuszem, administratorem i przez 33 lata proboszczem. Ponadto z początkiem lat dziewięćdziesiątych został dziekanem dekanatu cieszanowskiego.

Tutaj wpisuje się na trwałe w pamięć zbiorową wiernych. Szczególną jego troską był kościół parafialny, który wyremontowano. Przeprowadza malowanie wnętrza, zakłada instalację ogrzewania elektrycznego. Dokonuje zakupu trzech dzwonów. W trosce o zbliżenie świątyni do wiernych doprowadza do wybudowania nowych kościołów w Moszczanicy i Nowym Dzikowie. Dzięki jego zapobiegliwości stanął w Starym Dzikowie Dom Katechetyczny, w którym dziś mieści się przedszkole i siedziba organizacji parafialnych. Angażuje się też w życie społeczne

gminy. Poprzez Fundację Kościelną wspomaga budowę kanalizacji w Starym Dzikowie.

Nie byłoby mowy o wymienionych dokonaniach, gdyby nie osobiste zaangażowanie i przykład proboszcza. Przy każdej inwestycji podejmował się najcięższych prac. Bywał kierownikiem, administratorem i robotnikiem. Zazwyczaj pierwszy przychodził i ostatni schodził z placu budowy. Nawet czas wolny starał się spędzać pracowicie. Po swoim ojcu odziedziczył pasję pszczelarstwa. Prowadził wzorową pasiekę. Był też nieprzerwanie aktywnym członkiem Związku Pszczelarskiego. Ksiądz Józef Głaz należał do coraz mniej licznego pokolenia księży, którzy służbę duszpasterską uwiarygodniają ciężką, znojną pracą fizyczną.

Proboszcz należał do ludzi nad wyraz skromnych. Był jednym z nielicznych proboszczów, którzy nie posiadali samochodu. Za to na traktorze potrafił pojechać po odbiór cegły. Cechowała go wielka odpowiedzialność za słowo. Był otwarty, prostolinijny i nie owijał słów w bawełnę.

Ksiądz Biskup Marian Rechowicz odznaczył go godnością kanonika a w 1992 roku biskup Jan Śrutwa zatwierdził go na dziekana dekanatu Cieszanowskiego i nadał mu godność kanonika gremialnego przy katedrze w Zamościu.

W listopadzie ub. roku trafia do szpitala, gdzie umiera. W testamencie zażyczył sobie aby jego pogrzeb był skromny. Natomiast pozostawione prywatne rzeczy kazał przeznaczyć na pokrycie kosztów pogrzebu a to co pozostanie oddać biednym.

W pogrzebie w Starym Dzikowie wzięło udział kilka tysięcy wiernych i około stu księży z biskupem Janem Śrutwą na czele. Przybyły też delegacje z sąsiednich dekanatów oraz kilkunastu księży z archidiecezji krakowskiej. Telegramy kondolencyjne nadesłał kardynał Marian Jaworski oraz biskup diecezji rzeszowskiej ks. Kazimierz Górny.

Kazanie wygłosił ks. dr Franciszek Niekarz, który ukazał życie zmarłego. Głos zabrał również starosta Józef Michalik, dyrektorka SP Aniela Hulak, Piotr Puchalski i wójt gminy Stanisław Zajac, który powiedział na zakończenie: "To był nasz proboszcz, sąsiad, towarzysz w robocie, dla dzieci i młodzieży trochę jak dziadek, taki swój – nasz proboszcz i takim niech pozostanie w naszej pamięci."

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Redaguje: Marian Ważny

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77



Olbrymia bryła oleszyckiego ratusza na trwałe wrosła w pejzaż ziemi lubaczowskiej. Dla kolejnych pokoleń jest on symbolem naszej tradycji i wielowiekowej historii tej ziemi. Ratusz mimo licznych prac remontowo-adaptacyjnych zachował swą bryłę, skalę, jak też pierwotny kształt charakteryzujący się trzema otaczającymi obiekt skrzydłami i wjazdowymi bramami. Dla tysięcy ludzi przejeżdżających codziennie przez miasteczko przede wszystkim sylwetka ratusza wrywa się w pamięć.

Pierwsze wzmianki o ratuszu pojawiają się już w dokumencie lokacyjnym Oleszyc wydany w 1576 roku przez Hieronima Sieniawskiego. Czytamy w nim: "pozwalamy ratusz, łaźnię zbudować i jatkę..." Już z początkiem XVIII wieku na ratuszu urzędowało aż dwóch burmistrzów a opiekę nad budynkiem sprawował ratuszny mieszkający w tym obiekcie. Budowli tej jednak nie sprzyjało szczęście. Pożar Oleszyc w 1719 roku objął prawdopodobnie również budynek rady miejskiej. Miała spłonąć wówczas wieża dachowa. W siedem lat później Oleszyc odwiedza kolejny pożar, który również w niewielkim stopniu dotknął ratusz. Znów bowiem spłonęła wieża dachowa wraz z gontowym pokryciem. Administrator Oleszyc Nowicki donosił w liście do Sieniawskiej: "na ratuszu dach pobijają, ale drzewa na ściany wiele jeszcze potrzeba, które znoszą". Trzeba dodać, że przy opisie wszystkich pożarów mowa jest tylko o pracach ciesielskich. Nie wyklucza to wersji, że cały ratusz był drewniany.

Okres świetności przeżywają Oleszyc, gdy stały się własnością Czartoryskich (1731 – 1782). Ludność wzrosła wówczas trzykrotnie. Zaczął się rozwijać handel i rzemiosło a na przełomie XVIII i XIX wieku najprawdopodobniej nastąpiła nadbudowa piętra ratuszowego. Chociaż nadal przy szczególnej specyfikacji prac remontowych widnieją tylko prace ciesielskie związane z wieżą dachową, kryciem dachu, wykonaniem 4 par drzwi oraz ram do 5 okien. W 1857 roku, po kolejnym pożarze ratusza przeprowadzono kolejny remont wieży dachowej a na dach położono dachówkę.

Przedstawiona dotychczasowa historia ratusza wywołuje pewne kontrowersje. Autor opracowania "Oleszyc – Ratusz – badania architektoniczne" twierdzi, że w pierwszej połowie XVII wieku budynek rady miejskiej jak i cała przyrynkowa zabudowa była drewniana. A po kilku pożarach ratusz został przebudowany od fundamentów.



Na przełomie XIX i XX wieku z inicjatywy Władysława Sapięhy ratusz zostaje zmodernizowany. W budynku w części zachodniej zainstalowano młyn parowy. Natomiast w części północnej ratusza od strony zachodniej znalazła się siedziba piekarni a od wschodniej mleczarnia. Na piętrze zaś budynku głównego mieszkali oficjaliści dworscy a w piwnicy na lewo od bramy mieścił się areszt gminny.

Z początkiem lat trzydziestych w pomieszczeniach, gdzie znajdował się młyn parowy zarysowały się mury. Z tego też powodu odkopano fundamenty. Okazało się, że ściany osadzone były na dębowych palach. Fundamenty przysuszono a pokład z balu zalano cementową zaprawą. Wówczas też celem odnowienia terenu podniesiono dziedziniec o metr.

W 1939 roku po wejściu wojsk rosyjskich ratusz został przemianowany na koszarę. A w czasie okupacji niemieckiej znalazła tu siedzibę milicja ukraińska. Po zakończeniu wojny obiekt ten w 1946 roku przejmuje Gminna Spółdzielnia "SCH", która

OLESZYCKI RATUSZ



instaluje w nim sieć swoich sklepów. Użytkownik jednak bez żadnego konserwatorskiego nadzoru rozpoczął dowolną rozbudowę ratusza. Przy skrzydle zachodnim zbudowano zadaszenie na skład gospodarczy. A od strony podwórza dokonano przybudówki dla piekarni.

Najbardziej niefortunne dla ratusza stały się prace związane z zamianą skrzydła zachodniego na garaże samochodowe. Zmieniono też dowolnie wnętrza. Powiększono dotychczasowe otwory okienne-drzwiowe. Zniszczono przy tym wystrój plastyczny obramowań. W konsekwencji ściana frontowa ratusza nabrała niekorzystnego wyglądu. Zniknęły również dawne zabytkowe elementy wyposażenia wnętrza, które zastąpiono jednolitym i bez żadnego wyrazu (piece, kuchnie, posadzki).

Aby zapobiec pogłębiającej się dewastacji ratusza w 1978 roku naczelnik Gminy Oleszyc wydał decyzję nakazującą "GS" opuszczenie I piętra ratusza. "GS" odwołał się od niej. Werdykt naczelnika przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego został utrzymany a nawet nakaz opuszczenia poszerzono o parter budynku. Dodatko-



wym argumentem było zawalenie się wieży dachowej na części parterowej budynku.

Sytuacja zaczęła dojrzewać do przeprowadzenia kapitalnego remontu ratusza. Województwo przyznaje 500 tys. zł na prace remontowe związane z zabezpieczeniem ratusza. Równocześnie Pracownia Konserwacji Zabytków opracowała dokumentację. Wartość prac miała przekroczyć 1 mil złotych. Sumy tej nie udało się jednak zdobyć. W tej sytuacji władze gminy zwracają się do Igłopolu z propozycją przyjęcia w użytkowanie ratusza i jego wyremontowanie. Igłopol jednak oferty nie przyjął.

Do idei remontu ratusza wrócono dopiero 10 lat później. W 1990 roku Urząd Gminy rozpoczął remont ratusza. W ciągu minionych 10 lat wymieniono wieżbę dachową na skrzydle zachodnim i częściowo na skrzydle północnym. Wykonano uzupełnienie ścian, nową stolarkę, elewacje w skrzydle zachodnim. Z kolei w części południowej położono nowe stropy nad parterem i piętrem, wymieniono wieżbę dachową i stolarkę. Ponadto na I piętrze od strony zachodniej położono posadzkę, podłogi, założono c.o. W efekcie 31 grudnia 1997 roku władze gm. burmistrz i zastępca, księgowość wprowadzili się do wykończonej części ratusza. Aktualnie łącznie z wymianą stropów trwają prace przy części wschodniej ratusza.

Godne uznania jest zaangażowanie władz gminy w remont tego zabytkowego obiektu. Aby zminimalizować koszty, szereg prac, w tym i rozbiórkowych, wykonuje Miejsowy Zakład Gospodarki Komunalnej. Przy ratuszu od kilku lat pracuje też ekipa bezrobotnych w ramach prac interwencyjnych. W sumie ze środków Urzędu Miasta na remont ratusza wyasygnowano 700 tys. zł. Natomiast od wojewódzkiego konserwatora zabytków gmina otrzymała zaledwie 90 tys. zł.

Jednakże kontynuowanie remontu ratusza absolutnie przekracza możliwości finansowe Urzędu Gminy. Inwestycji tej na dalszą metę nie można prowadzić wysiłkiem bezrobotnych czy Zakładu Gospodarki Komunalnej. Z tych względów niezbędne jest znaczące wsparcie z zewnątrz, przyznanie środków, które zapewniłyby kontynuację prac.

Pamiętajmy odrestaurowany ratusz to perełka dla regionu, to nobilitacja miasta związana z jego długim trwaniem, to wreszcie przyszłe centrum życia społecznego i kulturalnego gminy.

Ryszard Strzelecki

Augustyn Baran

Współpracujący z nami pisarz Augustyn Baran napisał kolejną książkę. Jej tytuł brzmi: "Tau tau". Tym razem wydała ją "Oficyna Wydawnicza - Atut - Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe". Choć w księgarniach ukazała się niedawno, to już pojawiło się o niej w prasie regionalnej jak i krajowej szereg entuzjastycznych recenzji.

Poniżej zamieszczamy fragment książki.

NOC MOICH KOBIET

Jeszcze nie byłem starym człowiekiem, gdy wieś zobaczyła we mnie mędrca. Początkowo przychodzili do mnie wyłącznie chłopcy, wypytując o różne sprawy, chociaż nie miałem o nich zielonego pojęcia. Ukończyłem studia humanistyczne całkowicie nieprzydatne w życiu wsi, miasta i świata. Kiedy szczerze, tak od serca, mówiłem o swojej niewiedzy, nie dowierzali mi, uważając, że jestem zarozumiały i choler. Nieżyłszy zarazem. Nie chciałem utrwalić w sobie opinii jajogłowego skurwiela, stać się odludkiem, wyrodnym synem wsi. Przyjąłem więc narzuconą mi rolę wszechwiedzącego i nieomylnego, encyklopedycznej dorady prawie w każdej dziedzinie wiedzy i życia, w każdym niemal temacie, nie wyłączając fachowych poglądów z zootechniki odnośnie zacierania chlewnych jałówek nową, wspaniałą rasą, porad typowo ginekologicznych, dotyczących przeważnie plagi nadżerek u chłopskich żon, oczywiście, bez naturalnego wglądu w stan i zaawansowanie intymnych dolegliwości, a także radzenia w wyborze wszelkich typów szkół oraz w skomplikowanych sprawach procesowych.

Chłopcy, mimo że są większymi gadulami niż ich kobiety – spryciary ponad ludzkie wyobrażenie, niewiele przynosili z moich rad do domu, więc baby, nie dowiedziawszy się nic, zwłaszcza tego, po co ich posłały, postanowiły same zastąpić chłopów w zbieraniu porad, często tylko drobnych wskazówek, przyskazywając starą książkę o ciekawej miłości. Bierając dla swoich pociech wycinki z kolorowych czasopism do ubogich, szkolnych gazetek.

Mnie przypadła niekłamana uciecha z babskiego towarzystwa, co jako człowiek półsamotny zawsze sobie cenilem, wreszcie szerząca się dzięki nim w tempie średniowiecznej zarazy sława; ukróciła mi granice rozległej wsi, rozeszła się po okolicy i trąbiono o mnie w całej gminie jako o cudotwórcę. Słyszalem o sobie przepiękne porożnienie na przystankach i w autobusach, przed sklepami i w sklepach z importowaną odzieżą na wagę z bogatego Zachodu, w drodze do kościoła i jeszcze chwilę przed nim, też na odpustach i w nudnych konduktach pogrzebowych.

Baby zawsze przychodziły z darami, chociaż zakazałem przynoszenia czegokolwiek, co ma wartość rynkową, uważając, że baba sama ze swej natury jest darem pełnym, doskonałym i całkowicie wystarczającym. Nigdy też nie zaczynały od polityki, co jest wiecznym zwyczajem naszych chłopów, sięgającym czasów pierwszej dynastii królów, i niepotrzebnie przeciąga do poranka rozwiązanie prostej sprawy. One konkretnie, po męsku, wyjawiały swe bóle, wyplakując je obficie na fotelu, a potem – w apogeuem żalu, nierzadko rozpacz – na mojej wersalce. Zaplakane, nauczyłem się tego bardzo szybko, najpierw tuliłem najczulej w tej gehennie bezpowrotnie zużytego życia, następnie wzmacniałem pozytywnie zarysami nadziei i często nawet nie zdążyłem zauważyć, kiedy zrywały z siebie spódnice, stając się równie bezbronne, co w pełni poświęcenia oddane.

Matka w tym czasie kończyła lekturę kolejnego prorocтва albo nawet całej księgi – szkoda, że tak wiele ciekawych dla niej ksiąg Michalda zniszczyła w swojej babskiej furii – potem kładła się spać, ja natomiast spokojnie wyjaśniałem zainteresowanej, często zupełnie gołej już, stroniąc zawiłe sytuacje prawne, społeczne, obyczajowe, zwałając wszystko na karb zepsucia naszych czasów, przewidując jeszcze gorsze jutro, które od dawna było już dzisiaj i powoli zbliżało się od świtu poranka.

Prawie wszystkie przychodziły z podarkami, nie uważając przy tym siebie za jakiś szczególny dar do ofiarowania; traktowały swoją osobę jako ofiarę zwyczajną, naturalną, nie zobowiązującą mnie do odwzajemnienia się, a jedynie do właściwego spożytkowania, najlepiej tu i teraz, bez odwołania do dalekiego jeszcze świtu, którego może nie być, wszystkim się bowiem może zdarzyć.

Przychodziły też matki z lekko brzuchatymi córkami. Pytały co dalej począć. Czy począć? – też pytały. I którego chłopca wybrać? Którego uszczęśliwić siedzącym teraz pokornie obok mnie dziewczęciem pełnym dobrej nadziei?

Nigdy nie doradziłem źle w ich rozumieniu losu, szczęścia i nowego życia zaledwie pulsującego pod wytartą kataną z modnego dzinsu. Z przedstawionych wariantów wybierały zawsze ten zgodny z interesem przyszłego małżeństwa, świętości rodziny i mającego narodzić się mieszkańca mojej wsi, chociaż domniemane ojcostwo było przy innym, mniej zaradnym chłopcu zawsze biednych rodziców albo – co się najczęściej zdarzało – nie wiadomo przy jakim, ponieważ ojcem rzeczywistym i niezmiernie szczęśliwym był niezapomniany na długie, może nawet wszystkie, lata życia tabun znajomków z ostatniego festynu pod starymi dworskimi kasztanowcami, pamiętajacymi odwieczne pańskie prawo pieruszej nocy.

Przyjąłem wiele kobiet, a one zgodnie z naszą cichą umową nie widziały mnie w najjaśniejszy dzień Galicji jadącego rowerem na kresy wsi. Poznałem ich życie stracone niemal do wydawania koniecznego na wsi potomstwa lub wyzwalania rozkoszy bez drobiny satysfakcji dla nich samych, bez jednej choćby pieszczoty w strefie, gdzie kończy się człowiek, kobieta. I dopiero teraz, w tę jedną, dwie, czasami trzy nasze noce, jeśli aż trzy były im potrzebne do pełnego odreagowania rodzimej przeszłości i sprawdzenia się w niespodziewanej teraźniejszości, zobaczyły siebie w pełnym mroku (jeśli mrok wybrały) całkowicie innymi istotami. Upewniły się, że są kobietami wartymi nadal ciągłego zainteresowania, nieskończonych pieszczot i hołdów, których nigdy nie odebrały. A tłumioną od pierwszych lat życia kobiecość uznały za naczelną wartość dla świata, płeć – za sanktuarium pełne świętych, najczulszych miejsc.



Niekiedy starsza kobieta, zaczynająca swe wynurzenia od niepokalanych słów "drogi ty mój panie magistrze", zasypiała w moich ramionach szczęśliwa, że po wielu dziesiątkach lat spotkała mnie i byłem tym, co powiedział jej wszystko o niej samej, że usłyszała prawdę słów o swojej Pani.

Baby widzą i wiedzą wszystko. Znają każdą wiejską tajemnicę, znają wszystkie dzieci z lewego łóża, a raczej z kudłatych starymi trawami miedzy, księżycowych ugorów, rosnących zbóż i wonnej koniczy, lasów i potoków, dzieci poczęte w przydomowych chaszczach dzikiego bzu, jaśminu i równie odurzającej chłopców czechemry, w stodolach, brogach i stajennych żłobach, wszystkie z obcymi chłopami.

Moje kobiety zamyslały się ze mną. Niektóre popłakują nad nieszczęsną sąsiadką, a ta niedawno u mnie była i wielkimi łzami je oplakała, nie zostawiając im suchej nitki na majtkach; biła się przy tym raz po raz piąstkami w olbrzymią gołą pierś, że coś podobnego właśnie jej, nie im mogło się przytrafić, co one mają, każdy wie, nie prócz dziury i strasznych w niej piekielnych grzechów, od których nie ma ratunku, nie ma takiej pokuty, żeby wieczystego potępienia mogły kurwy uniknąć. Dlatego – pomyślałem – wszystkie kobiety są niewinne bez względu na ich winy, które w ich przeświadczeniu nie były wcale występkami, teraz zaś są spragnione jedynie choćby małego przytulenia, ostatniego już na tym świecie, bo słońce im zachodzi i jak dla każdego z nas może nie być poranka.

Niekiedy bałem się, że umrą nade mną w łóżku, ale one w pełni szczęśliwe, bezpiecznie na mnie nadziane, znikły w sobie i powracały lekkie, rześkie, gadające do białego świtu różnowiejszego im Panią, jak gadają tylko młode kobiety chodzące w nieznanym im jeszcze świat miłości i śmierci.

Augustyn Baran



Kwiaciarnia "Martex"

ul. Konopnickiej 2b 37-600 Lubaczów (obok Domu Kultury)
tel. sklep. (0-16) 632 00 26 tel. kom. 0602 789 398

Oferuje kwiaty:

- cięte (przy zamówieniach upusty)
- doniczkowe
- sztuczne od małych bukietów do dużych drzew
- wieńce i wiązanki sztuczne (ponad 40 wzorów)
- bukiety ślubne i wiązanki okolicznościowe

Doniczki:

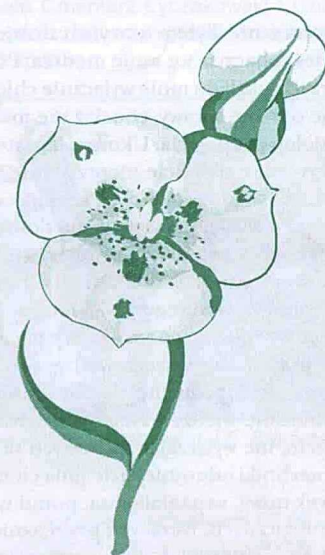
- plastikowe białe i kolorowe
- ceramiczne bezpośrednio od producentów

Znicze, Ozdoby Ceramiczne i Szklane, Wiklina:

- krajowe i importowane

Art. Ogrodnicze

- kosiarki elektryczne, spalinowe oraz kosy
i wykaszarki (RATY)



ZAPRASZAMY

pon.-piątek	8.00-17.00
sobota	8.00-14.00

transport na terenie powiatu lubaczowskiego (GRATIS!!!)

PHU GUMAR

37-600 Lubaczów

ul. Słowackiego 1

tel./fax (0-16) 632 02 58



CENTRUM
HURTOWE I DETALICZNE

OPON

DO WSZYSTKICH TYPÓW POJAZDÓW